MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 53 | WARSZAWA 11 GRUDNIA 1938 R | CENA NUMERU 80 GR

WŁAŚCIWY SENS TOTALIZMU

MOTTO: „Twierdzenie, że państwo katolickie powinno być monoideowe, t. j. że powinno wszystkiemi zgodnemi z etyką środkami zapewniać Wierze możność swobodnego i intensywnego rozwoju, a przeszkadzać działalności wrogich jej światopoglądów — jest teologicznie pewne, a jego zaprzeczenie podlega cenzurze". z art. M. Bocheńskiego O. P. p. t. „Ostatnie słowo o totalistach" („Kultura" Nr. 14 1938 r.).

JESTEŚMY świadkami przewijającej się po całej prasie polskiej systematycznej kampanii przeciwko t. zw. totalizmowi. Całe szpalty, cały szereg tuż po sobie następujących artykułów, moc uwag, rozsianych w najrozmaitszych formach, pojawiło się na łamach naszej prasy, wywołując zacięte i długotrwałe polemiki. Słowo, które jeszcze do niedawna prawie nie istniało, stało się znienacka wyrazem, jednym z najpopularniejszych na ustach niemal wszystkich zajmujących się sprawami publicznemi, przedewszystkiem polityków, publicystów i dziennikarzy. Słowo totalizm pojawiło się nagle na placu walk ideowych i natychmiast napotkało na zaciętą i bezwzględną przeciw sobie zwróconą kampanię. Prasa wszystkich niemal kierunków i ugrupowań, od socjalistycznej począwszy, a na t. zw. katolickiej i mocno „prawicowej" skończywszy, zajęła wobec treści tego słowa pozycję krytyczną, a nawet wręcz negatywną.

Atak godzący w system mający być oddany pojęciem słowa totalizm, był tak gwałtowny, systematyczny oraz skuteczny, że w niezwykle krótkim czasie potrafiono tak dalece zdyskredytować już samo słowo totalizm w opinii publicznej, że ktokolwiek ośmielał się nieco obiektywniej potraktować rzecz samą, musiał zaczynać zgóry nie tylko od szeregu usprawiedliwień, ale wręcz od krytyki totalizmu, na której marginesie pozwalał sobie jedynie snuć pewne bardziej samodzielne, bardziej obiektywne uwagi, o tak bardzo sponiewieranym pojęciu. Nie sądzimy, abyśmy musieli do rozważań na temat totalizmu przystępować z podobnym okupem wręczonym „obrażonej" rzekomo opinii publicznej. Chcemy bez ogródek i bez specjalnie zawiłych konstrukcyj myślowych, sami się zająć tem zagadnieniem, gdyż jesteśmy zdania, że pojęcie totalizmu zostało celowo zaciemnione, oczernione, umyślnie fałszywie wyinterpretowane. Właściwym inicjatorom i autorom owej dyskredytującej to pojęcie akcji, w gruncie rzeczy, w minimalnym stopniu chodziło o samo pojęcie totalizmu, intencja ich, naszem zdaniem, godziła w coś zupełnie innego, specjalnego, a słowo totalizm nowością brzmienia i niejasnością treści, służyło tylko jako przesłanka mająca umożliwić atak w coś o wiele bardziej konkretnego i rzeczowego, a mianowicie w nacjonalizm i ruchy narodowe.

Ale przystąpmy wreszcie do wyraźnego przedstawienia rzeczy, o którą nam chodzi. Przedewszystkiem, co oznacza słowo totalizm, czy ma ono z natury swojej stałą niezmienną treść i to nie tylko formalną, ale i merytoryczną, jak np. socjalizm. Otóż wydaje się nam, że totalizm jest to pojęcie, dotyczące tylko stopnia zasięgu t. zn. nabierające właściwej treści dopiero wtedy, gdy się doda przymiotnik, mówiący, o jaki to totalizm chodzi. Uważamy, że pojęcie totalizmu jest pojęciem analogicznem do pojęcia np. uniwersalizmu, który nabiera dopiero rzeczowej, takiej czy innej treści, w momencie stwierdzenia o jaki to uniwersalizm chodzi, różny jest bowiem uniwersalizm np. Kościoła Katolickiego od uniwersalizmu żydostwa, islamu czy też masonerii. Dlatego też każdy zwalczający totalizm jako taki, winien koniecznie bliżej określić, o jaki mu totalizm chodzi, bo nie będzie rzeczą obojętną, czy wypowiedział walkę totalizmowi komunistycznemu, czy też totalizmowi katolickiemu. Totalizm

według nas jest to tendencja do uporządkowania według pewnej zasady i w myśl pewnej idei, w sposób jaknajbardziej pełny i konsekwentny, życia nie tylko jednostek, ale i społeczeństw. Totalizmem w życiu jednostki będzie tendencja do podporządkowania możliwie najliczniejszych dziedzin jej życia panowaniu przyjętej przez nią idei. Totalizmem w życiu narodowym będzie tendencja do podporządkowania panowaniu pewnej idei coraz to dalszych dziedzin życia narodowego.

Przeciwstawieniem tendencji wymienionej będzie liberalizm, nie szukający, ani nie pragnący podporządkowania życia jakiemuś jednemu ideałowi, czy też jednemu światopoglądowi. Człowiek nie uznający jakiegoś jednego światopoglądu i nie pragnący jakichś jednych, stałych wytycznych dla swego życia, tak prywatnego jak społecznego, społeczność nie uznająca jakichś jednych założeń i nie próbująca w myśl jednych założeń konsekwentnie budować swojego życia — oto antyteza totalizmu.

Istotą tej antytezy będzie zatem relatywizm nie przyjmujący istnienia jednej prawdy, oraz liberalizm pozostawiający jednostce i społeczeństwu zupełną swobodę tak w doborze idei, jak i w dopuszczalności nie realizowania tych idei, które się w danym wypadku mimo wszystko przyjęło. Synonimem antytezy totalizmu będzie przedewszystkiem niekonsekwencja.

Jak widzimy zatem, totalizm może mieć zastosowanie jako pojęcie nie tylko przy zagadnieniach ustrojowych, może on dotyczyć stopnia zasięgu w jakiejkolwiek innej dziedzinie, byle dotyczyła ona spraw myśli i czynu człowieka. Jest on bowiem właśnie stosunkiem założeń myślowych, t. j. światopoglądu — do czynu ludzkiego, do praktycznego postępowania społeczeństwa lub jednostek. Im bardziej podporządkowanemi, wynikającemi z istoty danej myśli są praktyczne działania, tem bliżsi jesteśmy zjawiska totalizmu. Jednem słowem totalizm to rezultat konsekwencji, jaka powinna płynąć z faktu posiadania pewnej idei.

A zatem, przyjąwszy pewien harmonijnie skonstruowany zespół idei, to znaczy stanąwszy na stanowisku jednego światopoglądu, uważanego za bezwzględną prawdę, a równocześnie przyjąwszy, że prawda jako taka winna być udziałem możliwie każdego, katolik już z założenia swego winien być totalistą.

Ale wróćmy do państwa i zagadnień ustrojowych, bo w rzeczywistości pojęcie totalizmu stało się przedmiotem tak zaciekłej polemiki, właśnie jako dotyczące państwa i Narodu. Każdy ustrój państwowy winien reprezentować i realizować jakieś ideały, jakieś założenia; i każde państwo winno być rzecznikiem pewnej myśli i woli. Różnica polega przedewszystkiem na tem, jakie ideały i zasady, jaką myśl i wolę dane państwo wyznaje i realizuje, oraz czyja myśl i czyja wola zawładnęły danym aparatem państwowym i decydują o jego działaniu. Prócz tego różnić się mogą państwa i stopniem konsekwencji w realizowaniu reprezentowanych i wyznawanych idei, która to różnica tworzy według niektórych również dość ważną linię demarkacyjną między współczesnemi ustrojami politycznemi.

Antytezę rzeczywistą państwa totalnego będziemy widzieli jednak dopiero w państwie liberalnym. Wprawdzie państwa liberalne, których typowym przykładem są państwa demokratyczno-parlamentarne XIX wieku zapewniają, że reprezentują idee, które określić byśmy mogli ideologią filozofów XVIII wieku: materialistycznego oświecenia i indywidualistycznego relatywizmu, to jednak w istocie państwo liberalne, w szczególności demokratyczno parlamentarne, hołdując zasadzie wolnej gry w każdym terenie i w dziedzinie wszelkich zagadnień, jest właściwie tylko wypadkową starcia się najrozmaitszych światopoglądów i energii, stąd też zdaniem naszem nie mylą się ci, którzy twierdzą, że państwa powyższe nie posiadają wogóle idei.

Oczywiście pomijamy tutaj stan faktyczny, zajmujemy się tylko samemi zasadami. By nas nikt jednak nie posądził o naiwność, krótko stwierdzimy, że nie obcą nam jest świadomość nieszczerości owych założeń liberalnych, wiemy przecież, że hasła te miały jedynie za cel, osłabić i rozłożyć poprzedni podmiot rządzący danem państwem, a na jego miejsce wprowadzić jako nowego suwerena, niechcącego się narazie ujawnić, to co jest żydo-masonerią. Ów faktyczny władca państw „liberalnych" celowo, a przy tem pozornie tylko wysuwający kult jednostki i ową wolną grę w życiu gospodarczem i politycznem, dąży w istocie również do jak najbardziej totalnego realizowania nie tyle własnego światopoglądu, ile zaspakajania swoich planowanych interesów.

Niemal wszystkie państwa starożytne, średniowieczne a nawet państwa oświeconego absolutyzmu, reprezentowały pewien światopogląd. Ustrój ich wynikał z woli realizowania posiadanego światopoglądu ich władców lub społeczeństw, jak w państwach średniowiecznych. Najwybitniejszym jednak wyrazem, bo korzystającym i z doświadczeń przeszłości i w sposób świadomie realizowanym, są nowoczesne państwa narodowe. Państwa te, jak np. Włochy, Niemcy, czy Portugalia lub Hiszpania narodowa, są nietylko państwami rządzonemi przez wyzwolony samodzielny naród, ale reprezentują one pewne wyraźne ideologie, które starają się w sposób możliwie konsekwentny wcielać u siebie w życie. Nic dziwnego zatem, że stanąwszy na stanowisku posiadania jednej prawdy, tej prawdzie dały pełne prawa obywatelstwa u siebie, z ograniczeniem czy też usunięciem możliwości jej się przeciwstawiania. Stąd płynące wskazania w tworzeniu form ustrojowych w pełni jeszcze nie wykrystalizowanych, oraz dążności zmierzające do podporządkowania życia społeczeństwa kierownictwu nowego podmiotu rządzącego państwem, t. j. zorganizowanego w organizacji politycznej świadomego swoich celów narodu.

Państwem totalnym jest oczywiście i państwo komunistyczne, jako państwo uznające jeden światopogląd — światopogląd zła i materii oraz ubóstwienia siebie samego, ale państwem totalnym będzie również i państwo rządzone przez naród przejęty jedną, świętą ideologią, starający się wszystkie swoje działania przejąć duchem tych wielkich ideałów, a zatem każde państwo prawdziwie narodowe i katolickie.

Lwów JAN BOGDANOWICZ

CATENA MUNDI

(RZECZ O PÓŁWYSPIE I ŚWIATOPOGLĄDZIE BAŁKAŃSKIM)

I

SŁOWO „BAŁKAN" pochodzi z tureckiego i wszystkie ludy bałkańskie używają go w liczbie pojedyńczej do oznaczenia zarówno półwyspu, jak i pasma górskiego tej samej nazwy. Liczba mnoga „Bałkany" jest mniej wygodna, lecz będę jej się trzymał, skoro utarła się w naszym języku.

Rozważania niniejsze mają na celu dać krótkie pojęcie o Bałkanach pod względem cywilizacyjnym i kulturalnym, a także streścić światopogląd „bałkański", wyznawany przez przodujących Bałkańczyków, skupionych w Instytucie Bałkańskim i wydawanym przezeń czasopiśmie *„Revue internationale des etudes balkaniques"*, z którym współpracują również uczeni polscy (A. Brückner, H. Batowski).

Półwysep Bałkański łączy trzy najstarsze części świata, znane przed odkryciem Ameryki i Australii: Europę, Azję i Afrykę. Przed najnowszym okresem geologicznym Bałkany były połączone z Azją lądem, z którego pozostały liczne większe i mniejsze wyspy. Do Afryki prowadzi krótka droga morska, z Europą zaś wiążą się Bałkany na północy szerokim kontynentem, obejmującym liczne dogodne drogi lądowe i wodne. Morza: Adriatyckie, Jońskie, Śródziemne, Egejskie i Czarne, które oblewają półwysep ze wszystkich stron (oprócz północy), zwiększają jeszcze bardziej znaczenie Bałkańskiego pomostu i uwydatniają ich szczególne położenie geograficzne, jako skrzyżowanie dróg światowych: Wschodu i Zachodu, Północy i Południa; dróg z Europy przez Belgrad, dolinę Morawy i Wardaru, Saloniki do Bagdadu i dróg Wschód — Zachód, których klucze spoczywają w Konstantynopolu.

O ile większość granic Bałkanów ściśle zakreślają oblewające je morza, o tyle na północy granica lądowa z Europą nie wytycza się zbyt jasno. Na podstawie badań antropologicznych, folklorystycznych (szczególnie muzycznych, a nawet kulinarnych) można bez większego błędu obszar, zawierający wspólne dla Bałkanów i Bałkańczyków cechy, objąć linią, poprowadzoną od Tryjestu do ujścia Dunaju, dolinami Sawy i Dunaju, przyczem do tej ostatniej należy zaliczyć znaczną połać Rumunii. W ten sposób poprowadzona granica północna półwyspu Bałkańskiego, wyłączająca zeń Węgry [1]), a włączająca większą część Rumunii — odpowiada rzeczywistości materialnej i duchowej. Ale i w tej zasadzie znajdzie się wyjątek, mianowicie: Chorwaci i Chorwacja, które duchowo nie mogą się pogodzić ze swą przynależnością do Bałkanów, w czym tkwi tragedia ich i Jugosławii.

Jeszcze jedno należy uczynić rozróżnienie geograficzne; mianowicie Bałkany dzielą się na część północną — kontynentalną i część południową — pomorską. Granicę między temi częściami wytycza linia, wykreślona od Walony w Albanii do Konstantynopola.

Jakkolwiek Bałkany według mapy stanowią część Europy, to jednak w istocie są czemś więcej, są (jak się rzekło) spięciem kontynentów.

Bałkany są w rzeczywistości zbiorowiskiem różnych ras i religii, związanych jednością miejsca i losu, więzami silniejszemi od kościelnych lub społecznych. Z tego względu Bałkany wyodrębniają się w całostkę geo-polityczną pośrednią; ani to Europa, ani Azja. Nie bez powodu zwie się je również Bliskim Wschodem, lub Azją. Szczególne to położenie przeznaczyło narody bałkańskie do roli pośredników i wojowników, obrońców zachodu przed wschodem, północy przed południem, do roli stróżów przed zachodnio-europejskością, do roli pośredników między surową północą a ciepłym i kwitnącym południem.

Nic dziwnego tedy, że półwysep ten, jak żadna inna część świata, był areną przelicznych starć różnych ras i plemion, religij i cywilizacyj.

Dogodne położenie geograficzne, różnorodność klimatu, urodzajna gleba, ogromne lasy i pastwiska, niezmierne bogactwa kopalne, duża ilość spławnych rzek, dogodna komunikacja morska — czynią z Bałkanów ziemię hojnie obdarowaną w środki życia i dobrobytu.

Najważniejszą dziedziną gospodarki bałkańskiej jest rolnictwo. Pszenica i kukurydza — najlepsze na świecie. Jęczmień i żyto. Tytoń, opium, owoce, winogrona.

Na nieprzejrzanych pastwiskach — stada różnorodnego bydła, owiec, nierogacizny. Rzeki pełne ryb. Pod ziemią węgiel, żelazo, nafta, ołów, złoto i srebro, rtęć, mangan, antymon itd.

Człowiek bałkański stanowi mieszaninę wielu ras i typów, na ogół jednak najstarszy i najliczniej reprezentowany jest typ dynarskiego górala; na wybrzeżach — długogłowy typ śródziemnomorski. Spotyka się również jasnowłosych nordyków.

Teraz kilka słów przypomnienia o elementach dzisiejszej kultury na Bałkanach.

Organizacja cerkiewna rozwijała się na Bałkanach pod kierunkiem Carogrodu, lecz na zasadzie narodowej. Z czasem cerkwie usamodzielniają się w poszczególnych państwach. Językiem liturgicznym pozostaje słowiański. Nawet kościół rzymski musiał uczynić w liturgii wyjątek dla języka słowiańskiego (Dalmacja).

Chrześcijaństwo na Bałkanach nie stało się więc pierwiastkiem ponadnarodowym. Fakt ten daje Bałkańczykom powód do dumy, okazywanej przy wszelkich okazjach.

Nie ulega wątpliwości, że cerkwie państw bałkańskich oddały wielkie usługi w odrodzeniu narodowym, ale też nie ulega wątpliwości, że pierwiastek narodowy przerósł pierwiastek kościelny, będący ich właściwym zadaniem. To też prawosławie doskonale obsługuje państwa i narody, lecz o dusze wiernych słabo się troszczy i przez to odbiera rozpoczynającej się budowie cywilizacji prawdziwą uprawę duchową, bez której niema wszelkiej innej kultury.

---

[1]) Choć np. ludowa pieśń i muzyka węgierska są często bałkańskie.

Z kolei nieco o językach, piśmie i ortografii. Oprócz języka greckiego, który zapłodnił wszystkie mowy świata, Bałkany są miejscem powstania jeszcze pięciu języków literackich.

Literackie języki słowiańskie Bałkanów biorą początek od dzieła świętych Greków: Cyryla i Metodego, którzy w oparciu o liturgiczny język grecki stworzyli staro-słowiański język cerkiewny. Język ten się nie ostał, odbył szczególny nawrót do języka ludowego i dźwignięty został na wyżynę obecnego języka literackiego serbsko-chorwackiego oraz bułgarskiego. Gdy języki słowiańskie zdemokratyzowały się, to grecki zatrzymał stary język, jako kulturalny, a nowo-greckim literatura posługuje się tylko wyjątkowo.

Turcy używali do niedawna języka mieszanego z arabskim i perskim (60% tych języków); nowa Turcja wraca do języka ludowego w literaturze.

Rumuni stworzyli język na podstawie gramatyki łacińskiej ze słów łacińskich, słowiańskich, węgierskich i tureckich. Język ten jest najmłodszym na Bałkanach, bo najwcześniejsze pomniki piśmiennictwa datują się zaledwie z XVI stulecia.

Tworzenie literackiego języka albańskiego dopiero się odbywa z dwuch starożytnych narzeczy illirskich.

Oprócz tureckiego, wszystkie języki Bałkanów należą do rodziny indo-europejskiej; turecki — do turańskiej lub — jak chcą inni — do uralo-ałtajskiej.

Wszyscy słowianie bałkańscy wyznania prawosławnego używają w zasadzie cyrylicy, t. j. alfabetu greckiego dostosowanego do wymagań języka staro-słowiańskiego. Cyrylicą (i głagolicą) posługiwali się początkowo również i katolicy bałkańscy, a nawet i Rumuni, którzy przeszli na latinicę dopiero w sześćdziesiątych latach ub. wieku. Był to więc w swoim czasie alfabet ogólno-bałkański.

Turcy rozpowszechnili alfabet arabski.

Obecnie latinicy używają Chorwaci, Rumuni, Albańczycy, Turcy, Serbowie zaś tylko częściowo. Grecy posiadają swój stary alfabet.

Dzisiejsi obrońcy cyrylicy (przede wszystkiem Serbowie) nie są w stanie oddzielić alfabetu od wyznania (prawosławnego) i uważają wszelką działalność, zmierzającą do szerszego używania latinicy za przejaw agitacji katolickiej i za naruszenie zasady tolerancyjności bałkańskiej.

W ortografii języków bałkańskich przeważa zasada fonetyzmu, uważana za chlubę i za wyraz demokratyzmu. Fonetycznie piszą Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Rumuni, Albańczycy i Turcy, wreszcie Bułgarzy (z drobnymi odchyleniami od tej zasady). „Arystokratyczną" ortografię zachowali jedynie Grecy.

Ciekawym jest jednak zjawiskiem, że żaden szanujący się Serb prawosławny (używający cyrylicy), nie napisze swego nazwiska latinicą inaczej, jak tylko w transkrypcji francuskiej, a więc pisze „Tchemerikitch", a nigdy „Cemerikić", choć tak właśnie pisze się te dźwięki latinicą. Na miejsce chluby wchodzą tu więc uczucia wstydu i pewnej niższości z powodu używania młodej pisowni „demokratycznej". Nie do pomyślenia jest, by np. nie zcudzoziemczony Polak używał zagranicą biletów wizytowych w guście: „Tchartorisky".

*

Konsekwencją właściwości geograficznych Bałkanów, ich kontynentalności przy równoczesnym otwarciu na morza, oraz ich górzystości, która rozczłonkowała cały półwysep na dosyć trudno komunikujące się z sobą części — było stworzenie bogatych warunków do rozwoju kultury, pełnej różnorodności a jednak w dużym stopniu jednolitej, nigdy zaś monotonnej, zawsze żywej dla rozwoju indywidualności.

Na tym podłożu wyrastały i ginęły liczne cywilizacje, nawarstwione na Bałkanach grubym pokładem. Najpierw kreteńska i miceńska, potem grecka (mniej więcej do r. 200 prz. Chr.), potem rzymska (właściwie grecko-rzymska), trwająca do cesarza Konstantyna W. i założenia Carogrodu (początek IV w. po Chr.). Potem bizantyjska, którą zaczęły wypierać: od zachodu i południa — wenecka, od wschodu — muzułmańska, od północy — słowiańska, by wreszcie oddać prymat na pięć wieków Wschodowi.

Czterdzieści wieków historii Bałkanów możnaby podzielić najogólniej w ten sposób.

Tysiąclecie „pierwsze" od 2200 do 1200 prz. Chr., illirsko-trackie, t. j. okres, w którym osiedlali się na Bałkanie indo-europejczycy, najpierw Illirowie, później Tracy i którzy wspólnie z zastanymi tuziemcami (typ dynarski i śródziemnomorski) wytworzyli wspaniałą cywilizację kreteńską i miceńską.

Tysiąclecie drugie od 1200 do 200 przed Chr. możnaby nazwać grecko-macedońskim. Na cywilizacje poprzednie nawarstwia się cywilizacja grecka, której główną pożywką jest sztuka żeglarska, przyjęta od Illirów. Cywilizacja grecka szerzy się głównie na pomorzu i archipelagach morza Jońskiego i Egejskiego; zaplecze Bałkanów pozostaje żeglarzom mniej znane. Pod koniec tysiąclecia pojawiają się Macedończycy pod Filipem i Aleksandrem i wspólnie z Grekami opanowują całe Bałkany.

Tysiąclecie trzecie od 200 przed Chr. do 800 r. po Chr. możnaby nazwać grecko-rzymskim w pierwszej jego połowie oraz bizantyjskim w drugiej. W ciągu pierwszych pięciu wieków na Bałkany promieniuje cywilizacja rzymska z zewnątrz, z półwyspu apenińskiego, w ciągu następnych pięciu wieków Bałkany ulegają podziałowi na dwie strefy wpływów; w strefie północnej, oddzielonej linią od Walony w Albanii przez Skoplje, Sofię do Konstancy, panuje wpływ cywilizacji rzymskiej, na południe od tej linii wpływ Bizancjum.

Tysiąclecie czwarte; pierwsza jego połowa (800—1300 r.) bizantyjsko-słowiańska (Duszan Silny, Symeon Wielki), druga (1300 — 1800) turecko-wenecka. W ciągu całego tysiąclecia trwają próby zjednoczenia Bałkanów, wykonywane z zewnątrz, z Carogrodu. Do pełnego zapanowania brak Bizantyńczykom posiadania całego lądu, Turkom zaś — bałkańskiego pomorza.

Początek XIX wieku otwiera dzieje nowego Bałkanu. Obok Austrii, która jest awangardą niemczyzny prącej na wschód i obok Rosji, dążą-

cej do uzyskania wyjść z morza Czarnego, do Bałkanów dobierają się Francuzi, Anglicy, Włosi. Turcy słabną; powstanie serbskie i bułgarskie, potem wojny bałkańskie, dają początek państwom nowym lub odrodzonym i Turcję wypierają niemal z półwyspu. Wojna światowa likwiduje również i bałkański zasięg Austrii.

Na Bałkanach wychylają się z odmętów młode organy państwowe, które otrząsają się z resztek powierzchownej cywilizacji tureckiej i rozglądają się za właściwemi dla siebie wzorami cywilizacyjnemi.

A. D.

(Dok. n.)

TRAGEDIA CZECH

(Dokończenie)

IV

W DRUGIEJ połowie 1917 r. masoni podwoili wysiłki, aby wciągnąć do wojny Stany Zjednoczone. Masaryk, w siódmym rozdziale swej książki, zatytułowanej „Koniec Austrii", długo opisuje wysiłki podjęte w tym celu. Według Wichtla na interwencję stowarzyszenia: „*John Hus league of Slaves free masons*" ententa umieściła w celach wojny niepodległość Czechosłowacji. W czasopiśmie *l'Illustration* (Nr. z 25.IX 1937 r. str. 78) w uwagach redakcji do artykułu Osusky'ego znajdujemy wzmiankę, iż w 1917 r. Benesz i Osusky działali w Genewie, gdzie „Osusky zaprzyjaźnił się z prof. G. D. Herronem, zaufanym prezydenta Wilsona. Jest to wypadek ważny, albowiem raporty Osusky'ego, przesłane przez tego Amerykanina skłoniły Wilsona do umieszczenia w warunkach pokojowych powstania Czechosłowacji, jako państwa niezawisłego". Wśród targów Masaryka z Wilsonem, wypadki potoczyły się szybko naprzód i skłoniły Masaryka do powrotu do Europy. Wkrótce potem, 13.XI 1918 r. wybucha w Pradze rewolucja i zostaje ogłoszona republika. Nazajutrz zgromadzenie rewolucyjne zdetronizowało Habsburgów i ogłosiło Massaryka pierwszym prezydentem republiki. Zostawszy prezydentem mianował Masaryk prezesem rady ministrów dr. Kramarza, fanatycznie przejętego doktryną Mazziniego i resztę współpracowników wybrał z pośród masonów lub ich sympatyków.

Po ukonstytuowaniu w ten sposób rządu „najbardziej demokratycznej republiki Europy", należało ustalić jej granice. Dzieła tego dokonano w traktacie w Trianon, który według angielskiego delagata na tę konferencję, lorda Thomsona był „niecną walką krabów o topielca".

Według Pozzi (*Les Coupables* str. 315) nie było tam ani sprawiedliwości, ani prawa, ani prawdziwego przedstawiciela rzeczy, ani swobodnie wyrażonej woli narodów, lecz oszustwa, kłamstwa, fałszerstwa „jakichś ekspertów, którzy wiedzieli to, co chcieli i porozumieli się wprzód, aby otrzymać bez apelacji w Trianon to, co postanowili o losie 30 milionów ludzi". Amerykański sekretarz stanu do spraw zagranicznych Robert Lansing stwierdza, że „wszystko to, co się działo na publicznem zebraniu było wprzód uzgodnione i postanowione. Ugody i targi odbywały się wszystkie przy drzwiach zamkniętych" [1]).

Traktatowi oficjalnie patronował prezydent Wilson, którego masoneria międzynarodowa chciała uczynić arbitrem świata. Masaryk nie brał bezpośredniego udziału w obradach w Trianon, lecz jego wpływ moralny był decydujący. Z głównych braci, biorących udział w obradach należy wymienić Benesza, Osusky'ego i tajemniczego konfidenta Wilsona pułkownika House'a, o którym Vallery-Radot pisał w następujący sposób:

„Wiadomo powszechnie, że prezydent Wilson nigdy nic nie postanowił nie poradziwszy się wprzód swego tajemniczego konfidenta pułk. House'a. Lecz Wickam Steed, który tyle pracował przeciw Austrii opowiada w swych pamiętnikach, że pułkownik House nie robił nic bez poradzenia się jego, a Steed nie radził mu nic bez uprzedniego porozumienia się z Masarykiem i Beneszem. Oto mamy wszystkie ogniwa łańcucha" [2]).

Wśród ustawicznych targów 3.XI 1918 r. Seton Watson wręczył Foreign Office memoriał, w którym domagał się całej Słowacji. 4.XI w „Times", a 5 w „Matin" br. Benesz domagał się węgierskiej Słowacji, „aby Czechosłowacja mogła zapewnić obronę narodom zachodnim przed bolszewizmem rosyjskim" (porównajmy to oświadczenie Benesza z całą jego polityką probolszewicką i przypomnijmy sobie, że posłał dwóch żydów, jako swych emisariuszy do Beli Kuhna, aby go zapewnić o swej życzliwej neutralności). 8.V 1919 roku konferencja pokojowa w Trianon, korzystając z bezsilności Węgier, którym zgotowano krwawą rewolucję bolszewicką Beli Kuhna, postanowiła rozczłonkowanie Węgier, przyznając Czechom całe Węgry północne z 3,5 miljonami mieszkańców (w czym było 1200000 Węgrów). Ogółem zredukowano w Trianon obszar Węgier z 325000 km² i 20886000 mieszkańców do 93000 km² i 7516000 mieszkańców. Oderwano od Węgier kraj o obszarze 230000 km² z 12 milionami mieszkańców. Najwyższa rada państw sprzymierzonych i neutralnych fakt ten zaakceptowała na 7 miesięcy przed zwołaniem rządu węgierskiego, a przybyła do Paryża delegacja węgierska z hr. Apponyi na czele została natychmiast uwięziona i wypuszczona na wolność dopiero 15.I 1920 r. Wszystkie starania węgierskie wykazujące fałsze ekspertów zostały daremne. Masoneria była nieugięta i ręką Benesza ogłosiła w „*le Temps*" z 2.XI 1919 r., że „decyzje konferencji pokojowej w kwestii granic przyszłego państwa węgierskiego były ostateczne i że nie będzie żadnych zmian na ich korzyść".

Zrozpaczony hr. Apponyi próbował uciec się do środka „demokratycznego" i proponował plebiscyt, lecz napróżno. Wbrew głoszonym szumnym hasłom, mimo poparcia delegatów dominiów brytyjskich, Japonii i Polski, Transylwania, Sło-

[1]) Robert Lansing: *Négociations de la Paix.*

[2]) Vallery-Radot: *Les Furieux de la Paix* str. 52.

wacja, Ruś, Kroacja i Słowenja zostały od Węgier oderwane. Węgry przypłaciły swój katolicyzm rozbiorami, a natomiast powstała Czechosłowacja mająca być ogniskiem świeckości i myśli masońskiej na Europę centralną. Nie ukrywał tego i Bouglé w 1933 r. mówiąc w swej konferencji o Węgrzech w Ecole Normale: „Węgrzy mogą dużo mówić o swych racjach, lecz ja nie mogę zmienić mojej opinii, ponieważ uważam, że istnienie Czechosłowacji jest konieczne dla utrzymania ideii laickiej w Europie Środkowej".

Na zakończenie dodajmy jeszcze, iż w czasie wojny polsko-bolszewickiej Czesi nie chcieli przepuszczać do nas pomocy francuskiej, a nawet zdradziecko zajęli nam Śląsk.

V

Utworzona Czechosłowacja nie zawiodła pokładanych w niej przez masonerię nadziei i dokładała wszelkich sił, aby zdechrystianizować katolików, ochrzczonych Czechosłowakami, a głównie Słowaków. W 1918 r., zaraz po ogłoszeniu niepodległości czeskiej sokoli zniszczyli najpiękniejszą statuę Matki Boskiej w Pradze i tysiące ich w Słowacji. W 1919 r. pisał Holecek: „Nasi żołnierze w Słowacji wzięli krzyże za tarcze do celu i strzelali do Jezusa ukrzyżowanego" [3]). 6.VII 1924 r. rząd masoński w Pradze ogłosił za święto narodowe dzień spalenia na stosie w Konstancji w 1415 r. heretyka Husa. Od tej chwili zawrzała zacięta walka z katolicyzmem szczególnie na terenie szkolnictwa, które znalazło się w ręku nauczycieli—ateuszy. Oto co pisał w tej sprawie w *Ere Novelle* Franciszek Jehlicka: „Czesi mówią nam otwarcie, że muszą zniszczyć religię naszych ojców. A dlaczego? Oto wyjaśnienie w tej kwestii profesora Uniwersytetu w Bratisławie Czecha Prazaka zawarte w jego książce: „Indywidualność Słowaków". Oto jego argumentacja. Słowacy w 85 proc. są narodem katolickim, wierzącym, pobożnym i praktykującym, a my, Czesi przeciwnie. To jest największa różnica między nami i jednocześnie największa przeszkoda panowania czeskiego. Dopóki Słowacy będą wierzyć i modlić się, zachowają także i swój język. Z powodu ateizmu Czechów oni ich będą nienawidzieć i będą myśleć zawsze więcej o Węgrzech, gdzie mogliby praktykować swobodnie i bez przeszkód swą religię. Pobożność Słowaków tworzy podstawę przewagi węgierskiej i, co należy powtórzyć, z racji swej pobożności nie mogliby zapomnieć ziemi św. Stefana, królestwa Maryi. Z tego powodu Słowacy muszą być oderwani od katolicyzmu. Ten ob wiązek powierzono przede wszystkim nauczycielom, którzy masowo opanowali nasze szkoły i prowadzą wśród naszych dzieci tak intensywną propagandę ateizmu, że np. matki słowackie z Nowego Miasta rzuciły się z nienawiścią na nauczycieli czeskich, ponieważ zatruwają ateizmem czeskim ich dzieci i psują ich moralność.

Jezuita francuski, historyk Piotr Delattre w swej książce „*Les luttes du catholicisme en Europe centrale*" pisze, że Kościół katolicki utraci Słowaczyznę, kraj pobożny, jeżeli Słowacy będą jeszcze długo żyli wspólnie z Czechami.

[3]) Józef Holecek. *Privé trileti cz. Republiki.*

Sławny belgijski kardynał Mercier mówił mi niedługo przed śmiercią: „Wy, Słowacy, zepsujecie się pozostając razem z Czechami tak, jak zdrowe jabłko może się zepsuć stykając się ze zgniłym" [4]).

To wrogie stanowisko rządu czeskiego wobec katolicyzmu wywołało reakcję. W 1930 r. dr. Józef Siwak w parlamencie w Pradze wołał: „Nauczyciele czescy zmienili nasz kraj w prawdziwą „Sodomę i Gomorę".

W apelu do świata cywilizowanego z 1923 r. (powtórzonym w 1934 r.) ludowa partia słowacka stwierdza, że ze wszystkich klas społecznych wszyscy Słowacy, na których liczono na Słowaczyźnie, znaleźli się na wygnaniu lub w więzieniu. Od tej chwili trudności wewnętrzne Czechosłowacji coraz bardziej wzrastały. Masoński rząd nie mógł sobie poradzić z piętrzącemi się trudnościami i wydał szereg praw sprzecznych z demokratyczną konstytucją kraju. Prawa te pozwalały władzy wojskowej na rozwiązanie partii politycznych, konfiskatę dóbr i uwięzienie nawet członków partii mających na celu obalenie demokracji lub republiki.

Ta polityka masońska doprowadziła ostatecznie Czechy do bankructwa. Pierwszy zaatakował Czechy Hitler, wywołując zamieszki w Sudetach; korzystając z okazji, inne uciskane narodowości upomniały się też o swoje prawa. Próba wywołania wojny światowej się nie udała, „demokracje" zachodu odmówiły pomocy i nastąpił pokojowy pierwszy rozbiór Czechosłowacji.

VI

Rzadko nas dochodzą dokładniejsze wieści o stanie siły masonerii w danym kraju, dlatego też uważam, że nie od rzeczy będzie umieścić opinię o masonerii czeskiej dwóch braci amerykańskich Browna i Cowlesa, którzy w zeszłym roku wizytowali masonerię europejską. Na dworcu w Pradze przywitała ich delegacja czeska, z pośród której wyróżniali się bracia Alfons Mucha, Karol Weigner i Ernest Steiner.

Wielki komandor najwyższej rady czechosłowacji A. Mucha dzięki masonerii dostał się na oficjalnego malarza rzeczypospolitej i otrzymał polecenie namalowania 6 obrazów dł. 8 m. i przedstawiających główne wypadki czeskie. Jeden z tych obrazów miał przedstawiać Jana Husa podczas kazania. Weigner był reprezentantem wielkiej loży narodowej, a br.: Ernest Steiner w.: loży „*Lessing zu der drei Ringen*". W Pradze jak przypuszczają, udał się Cowles do figury Jana Husa, którego uczniami mienią się być Masaryk i Benesz, a później do świątyń w. l. narodowej i w.: l.: *Lessing zu den Drei Ringen.*

Cowles stwierdza, że rekrutacja członków mas. czechosłowackiej jest doskonała, selekcja kandydatów surowa, wtajemniczeni powoli przechodzą na wyższe stopnie. Masoneria czeska wywiera duży wpływ w kraju i najwyższe urzędy państwowe są w większej części w ich ręku. W czasie swej wizyty Cowles nie widział się z Beneszem, lecz zadowolił się śniadaniem u br. Jana Masaryka, posła czeskiego w Anglii, syna

[4]) Artykuł B. Mirkine-Guétzévitch w *Ere Nouvelle.*

założyciela republiki. „Ojciec jego" pisał „tak szczęśliwie pokierował sprawami państwa, że Czechy zdają się być krajem najmniej zagrożonym ze wszystkich, najmniej bojącym się wojny i najbardziej optymistycznym. Wypadki w 11 miesięcy potem pokazały, jak bracia czescy żyli w chmurach mówiąc z Beneszem: „raczej *anschluss* niż Habsburgowie".

W czasie swego pobytu Cowles odbył rozmowy z braćmi: Ernestem Klatcher, wielkim sekretarzem w. loży *Lessing*, Konstantym Piotrem, prezydentem „*Association Maçonnique Internationale*" i wielkim mistrzem w. loży narodowej, Lenhartem i Lesnym, których spotkał już w Edynbunrgu i na koniec Karolem Waldeckiem. Rozmowy te przekonały go, że masoneria czeska pracuje bez zgiełku i niczego się nie obawia, zorganizowana jest doskonale i od dwudziestu lat rozwija swe wpływy międzynarodowe; żydowstwo swemi wpływami pomaga Czechom i antysemityzm w Pradze jest niemożliwy. Według pewnych danych R. I. S. S. (z 1935 r.) masoneria czeska ma posiadać około 1000 członków. Po zwiedzeniu lóż złożyli goście amerykańscy wizytę ich synom duchowym — Sokołom, będącym zwolennikami laicyzmu i naturalizmu. Liczba ich przedstawia się następująco:

Mężczyzn	256000
Kobiet	103000
Młodzieży męskiej .	38000
„ żeńskiej .	34000
„ szkolnej .	230000
Razem .	661000

Liczba organizacji filiacyjnych 3160[5]).

Te przerażające cyfry, ilustrujące siły masonerii, w Czechach i istnienie potężnej międzynarodówki w Pradze wskazują nam jasno jak świadomie i celowo dążono do utworzenia w Czechach ogniska światowej rewolucji. Ostatnie wypadki i częściowy rozbiór Czechosłowacji, likwidujący jej znaczenie państwowe, zadały częściowy cios tym planom; najbliższa przyszłość pokaże, jak się dalej potoczą wypadki i czy nadejdzie nareszcie w stosunku do masonerii szczere otrzeźwienie.

ZYGMUNT ŻBARASKI

[5]) *The New Age* grudzień 1937 r. str. 747.

POETA NATUS

I

KONSTANTY Ildefons Gałczyński, trzydziestoparoletni poeta i powieściopisarz[1]) należy do najwybitniejszych talentów naszej epoki. Posiada wysoko rozwinięte zdolności literackie w wielu kierunkach; pisze słuchowiska radiowe, jest autorem powieści, ostatnio, jak się dowiadujemy, pracuje nad scenariuszem filmowym. Trudno przewidzieć, w jakim kierunku wydoskonali się talent człowieka, który, licząc według średnich danych, ma jeszcze przed sobą conajmniej ćwierć wieku pracy artystycznej w pełni sił. Na podstawie jego dotychczasowego dorobku należy stwierdzić, że najsilniejszym zainteresowaniem, odpowiadającym całkowicie strukturze duchowej Gałczyńskiego, jest poezja. Poezja jako fantazja, żywioł, nastrój — panuje nie tylko, w wierszach Gałczyńskiego, ale przenika i zapewne przenikać będzie wszystkie inne, przez niego uprawiane rodzaje sztuki literackiej i w ogóle sztuki.

Gałczyński jest lirykiem o podstawie sentymentalno-ironicznej i o satyrycznem zacięciu. Ma sporo słowiańskiego czy raczej wschodnio - polskiego sentymentalizmu, skłonności do marzeń i smutnych refleksji. Tych skłonności wstydzi się i skrywa je pod uśmiechem. Wykształcenie klasyczne, zaznajomienie się z poezją współczesną Europy Zachodniej, obcowanie towarzyskie z literatami, wpływ wrażliwej ma piękno żony — wyrobiły w nim czujny, subtelny smak. Ten smak, na który składa się poczucie harmonii, umiaru, przyzwoitości, humoru, — który jest, zresztą nieodłączną cechą dużego talentu poetyckiego, działa w trakcie pisania wierszy, jako korektura rozlewności lirycznej.

Jedne utwory Gałczyńskiego, jak to zwykle bywa u liryków, w tematach swych i nastrojach nawiązują wyraźnie do okoliczności osobistego życia poety; inne wywodzą się raczej z jego fantazji, mając tylko luźny związek z życiorysem, nie zawierając żadnych danych autobiograficznych. Tematów pierwszych jest sporo: „Modlitwa do Anioła Stróża" mówi o miłości do żony. „Horacjusza wydania weneckie" wskazują na zainteresowania starorzymską poezją. „Ballady ślubne" kojarzą się ze ślubem poety. W kilkunastu wierszach pisanych w Wilnie lub o Wilnie—przejawia się sympatia autora do tego miasta. W kilku utworach, wspominających o Warszawie, oraz w manifeście „Do przyjaciół z „Prosto z Mostu" — wypowiada poeta niechęć do literackiego, kawiarnianego ghetta stolicy. „Narodziny dzieciątka" i „Kołysanka o kołysce"—pisane są zapewne z okazii przyjścia na świat córeczki poety, Kiry. W osobną grupę, wiele mówiącą o samowiedzy literackiej autora, dadzą się wyodrębnić takie rzeczy, jak: „Uwaga! Nowy tygodnik", „Muzie nóżki całuję", „Impresario i poeta", „O mej poezji", „Poezja", „Na dziwny a niespodziewany odjazd poety Konstantego", oraz „Modlitwa polskiego poety". Najpełniej i najwyraźniej — nie tyle „credo" swej poezji, ile program poezji wogóle i poezji w Polsce dzisiejszej — wypowiada Gałczyński we wspomnianym już manifeście „Do przyjaciół". Wreszcie najsilniejsze pokrewieństwo satyryczne łączy wiersze: „Tatuś", „Do Pana

[1]) Poezje rozpoczął drukować w 1926 r. Jest autorem słuchowisk radiowych: „Bal zakochanych", „Mężczyzna w damskim kapeluszu". W 1928 r. wydał powieść p. t.: „Porfirion Osiełek, czyli klub Świętokradców", oraz dwie burleski wierszem („Koniec świata", w r. 1930 i „Ludowa zabawa", r. 1934). Z Wilna w r. 1936 ogłasza manifest poetycki p. t.: „Do przyjaciół z „Prosto z Mostu". Nakładem tygodnika „Prosto z Mostu" wyszły w r. 1938 jego „Utwory poetyckie", które są podstawą niniejszego szkicu.

Ministra Spraw Wewnętrznych", „Pięć donosów", „Zima z wypisów szkolnych" oraz słynne „Skumbrie w tomacie". Gałczyński wypowiada się zawsze całą duszą; w każdym jego wierszu znajdują się pierwiastki, znamionujące wyosobnione powyżej grupy.

II

Rozebrawszy treść „Utworów poetyckich", otrzymujemy podstawę do scharakteryzowania przekonań poety. Liczyć się musimy przytem z rozległością okresu, w jakim te poezje powstały, a więc z różnorodnościa plonu poetyckiego, w tym okresie zebranego. We wstępie autor pisze:

„ Są w tej książce wiersze z wielu lat: I takie, którem przed dziesięciu laty, jako szaławiła, na bibułkowych serwetkach w przeklętej kawiarni „Kresy" („Biesy"?) pisywał; i już późniejsze — jako student sławnej Wszechnicy Fryderyka Wilhelma w Berlinie; i te, które powstały w latach, kwartałach, miesiącach, a nawet tygodniach ostatnich: za doby polskiego renesansu.

Innemi słowy znajdziesz tu wiersze, które kocham, które lubię, które szanuję, których nie chcę, o które nie dbam, z których żartuję"...

W ciągu pierwszych dziesięciu lat pracy literackiej mogły zajść w poecie znaczne przemiany. Kierunek tych przemian wyznacza odezwa „Do przyjaciół z „Prosto z Mostu". Gałczyński zmierza, tak przynajmniej oświadcza, do „renesansu polskiego" i do katolicyzmu.

Tymczasem jednak, nie bawiąc się dłużej w przepowiednie, postarajmy się określić jego — nie tyle może ideologię, bo to jest świadomy system przekonań, którego poeta może nie mieć, co raczej t. zw. oblicze duchowe, do czego można dojść tylko na podstawie hipotetycznej rekonstrukcji charakteru, wierzeń i pojęć poety. Trzeba szukać, t. j. najczęściej domyślać się, jego indywidualności na tle środowiska i prądów współczesnych.

Gałczyński był „*déraciné*", poza narodem ojczystym i Kościołem. Mniejsza o bałamuctwa lewicowo-polityczne, które go się trzymały, jak to sam wspomina w wierszu p. t. „Bibrowski" [2]); rzecz w tem, że poczęły się w nim, jak w wielu innych poetach komunizujących do spółki z żydami, pojawiać cechy międzynarodowego turysty, nomady, oderwanego od gruntu ojcowizny i własnego państwa. Trudno powiedzieć — czy usposobienie wrodzone, czy przeżycia dzieciństwa i młodości, czy wreszcie oddziaływanie spotykających go ludzi — wytworzyło w nim — nie gorycz, bo jego poezja jest naogół pogodna, ale lekceważenie rzeczy tradycyjnie, historycznie ważnych, patetycznych. Rozwinął się w nim satyryk, począł reagować żywo na śmiesznostki i śmieszności, kalectwa i zbrodnie, na małość i upodlenie jednostek i społeczeństw. Zarysowała mu się mętna i niewesoła koncepcja świata, gdzie przemoc walczy z wyuzdaniem, a chaos do spółki z bezsensem układają obrazy potwornego komizmu. Wszelkie zaś dążności do heroizmu i piękna, wszelkie apollińskie i dionizyjskie pierwiastki, jeżeli wogóle istnieją realniej, niż w chorobliwych marzeniach pijaków i sproletaryzowanej „inteligencji"— miażdży teror władzy państwowej, ustrój kapitalizmu, sybarytyzm i nędza. Słowem — *naplewat'*. Marność nad marnościami. Kupa służalców, nędznych idiotów, fantastów, burżuje i *liszeńcy*, stupajki od góry do dołu, maniacy i aferzyści giełdowi, grający na wszystkiem: „na monstrancjach, aspirynie i samochodach"... Do takiego obrazu świata przyczynił się najwięcej kraj ojczysty poety, nie budzący w nim ani zaufania, ani sympatii. Dla Polski Gałczyński nie ma, jak to się mówi, dobrego słowa. Wyliczając swe poetyckie mienie („Horacjusza wydania weneckie"...), oświadcza: „Oto wszystko, co mi może zniszczyć polska „rewolucja", ciemna gawiedź w rękach smutnych psychopatów". Tu u was—powiada w innym miejscu,

... trwożne kraje,
szpicle, smutne gudłaje,
gazety,
klozety,
faszyści,
komuniści
durnie,
„Poranny Kurier" —
mysie serca z lwią pychą...
Jeszcze raz splnnę w Wisłę,
błysnę, wgórę wyprysnę...

Motyw plucia powtarza się w zbiorze wierszy kilka razy. „Poeto — wzywa autor — „pluń, gdzie komuna, sanacja i endecja". „Słodko żyć w tym kraju nad Wisły brzegami—ironizuje— Boże, daj nam wszystkim chodzić z orderami"... („W dali było smutno. Wiatr trawy szczypał i macał; i na skrzypkach w czapce z arbuza grał Pierwszą Brygadę zredukowany radca)". „W dół po Browarnej chodzą idioci; księżyc im uszy złoci"... („Pieśni o szalonej ulicy"). „A u was nuda i bieda, Myszy, deszcz i Polska" („List z nad rzeki Limpopo"). W „Balu u Salomona" czytamy:

A ty gdzie się podziejesz kąsany od Erynii...
którego żadna szuja
stuwiekowem bujaniem nie nabuja
na temat Lotaryngii, czy Gdyni?

Najzwięźlej wypowiada autor swoje poglądy polityczne i swój stosunek do tematów bogo-ojczyźnianych w wierszu „Skumbrie w tomacie".

III

Czy to stanowisko, nader krytyczne wobec swego narodu, tłumaczyć tem, że poprostu Gałczyński taki już ma kpiarski i sarkastyczny charakter, taki rodzaj zainteresowań, taki styl literacki? Uważamy jednak, iż stwierdzenie, że tak już jest, nie wyczerpuje sprawy. Trzeba poszukać uzasadnienia zjawiska.

Gałczyńskiemu nie podoba się Polska współczesna i nie rokuje on Ojczyźnie rychło wielkiej przyszłości. W tym pesymizmie niewątpliwie przeholował. Ale Gałczyński jest rzadkim dziś okazem poety z własnym, sprawnym mózgiem. Chodzi własnemi drogami. Jego istotnie nikt nie „nabuja", mocarstwową reklamą, ani tromtadrackiemi, sarmackiemi frazesami. Zapewne więc na postawę Gałczyńskiego oddziaływa rzeczywistość

[2]) „Prosto z Mostu", numer na Boże Narodzenie w r. 1937.

państwowa, której niejeden gruby fragment pokazuje fatalne aspekty.

Z drugiej jednakże strony, a mówimy to nie dla oceny moralnej, która tutaj do nas nie należy, jeno dla charakterystyki, Gałczyński w poezji przejawiał niechęć do całego narodu i kraju, nie widział w rodakach żadnych poważnych wartości, nie czuł w narodzie siły, nie uznawał polskiej kultury. Ironizował i szydził z miną beznarodowego wojażera, o tyle obcego, że jakiś tam patriotyzm nie zaciemniał mu pola obserwacji, o tyle zaś „swojego“, że nie potrzebował krępować się uprzejmością.

IV

Piszemy, że tak było, ponieważ poeta upoważnił nas kilkakrotnie i niedwuznacznie (wstęp „Od autora“, „Do przyjaciół“, „Bibrowski“) — do stwierdzenia, że przechodzi pewną ewolucję. On nazywa „polskim renesansem“ w swem życiu. Jednocześnie jest to rozkwit zainteresowań dziełami Doktorów Kościoła i rozwój tęsknot religijnych. Czyżby dążył do zbudowania sobie podstaw życiowych, do życia pełnią duszy, do odnalezienia związków żywotnych: mistycznego z Kościołem i Bogiem, cywilizacyjnego z narodem, biologicznego — z ludźmi i ziemią? [3]).

V

Gałczyński jest więcej muzykiem, niż plastykiem. Jego obrazy wyglądają jak szkice karykaturzysty, rysowane pewną ręką, z niezwykłą swobodą i fantazją, z zaniedbaniem tła, z wydobyciem nieznacznemi, ale mistrzowskiemi akcentami, dowcipu i humoru. Jeśli używa barw, to tchnących życiem, soczystością, biologizmem; najczęściej mówi o zieleni, posługuje się także kolorami, wyposażonemi w cenę i sztukę klejnotów, i to często w formie, przedstawiającej blaski i migotanie: szmaragdy i rubiny, szmaragdowy, złocistość, złocisty, złoty, błękit, niebieski, szafirowy. Cieniuje natężenie barw i światła; jak każdy poeta, używa słońca, promieni, gwiazd, mroku, ciemności i nocy. Specjalnem upodobaniem darzy mgłę, którą dwukrotnie włączył do symbolu, mającego wyrażać jego duszę i twórczość: „rewolta i mgła“, „obłęd, furia i mgła“.

Jedną z głównych zalet jego talentu jest bajeczna wprost fantazja. Fantazja — nie dziwaka, czy psychopaty, jaka panuje w wierszach wielu słabo uzdolnionych metaforzystów z „nowoczesną formą“, ale fantazja artysty, zmysł cudowności, połączony ze smakiem i dowcipem. W wielu utworach jest to fantazja żartu satyrycznego; najlepiej ją widać w „Balu u Salomona“ i w cyklu „Koniec świata“.

Gałczyński pisze lekko i zabawnie. W „Utworach poetyckich“ trudno by się doszukać tego świętego cierpienia katolickiego, które, jako element jego nowego programu, zasiliło *„Appendix“*, jego „homilię wiosenną“. Panuje w utworach poety najczęściej ton wesołej gawędy, dowcipnego opowiadania, nastrój komicznej baśni. Poeta uśmiecha się, tworząc karykaturę żałosną „Tatuś“. Uśmiecha się, pisząc karykaturę makabryczno-pogodną „Śmierć poety“. Uśmiecha się w karykaturze sympatycznej „portret ojca artysty“. Uśmiecha się w karykaturze pochlebnej i nieco żałosnej (ONR) i złośliwej (żydzi), w „Pieśniach o szalonej ulicy“. Aż podziw zbiera, jak ten człowiek się wspaniale wszystkiem bawi! Prawdziwy artysta. Genialne dziecko.

Styl Gałczyńskiego jest oryginalny i świeży, swobodny i zaciekawiający, pełen pięknych niespodzianek. Słowa jego dźwięczą i śpiewają, wiążąc się w muzykę poetycką, pełną harmonijnego połączenia prostoty i kunsztu.

Gałczyński jest jednym z najwybitniejszych liryków młodego pokolenia. Wprowadził do współczesnej sztuki literackiej w Polsce to, czego nam dotąd najwięcej bodaj brakowało: styl prawdziwie poetycki, śpiewający i świeży, wyobraźnię śmiałą i dowcipną, a przedewszystkiem — humor i satyrę.

TADEUSZ DWORAK

---

[3]) Czy taka ewolucja prowadzi za sobą przeistoczenie postawy ironicznej, właściwej satyrykowi, na patetyczną? Niekoniecznie. Katolicyzm i nacjonalizm mogą oddać znaczne usługi poecie satyrycznemu. Zbliżą go do świata, do społeczeństwa, przedstawią jego oczom w jaskrawszem świetle, w pełni — duszę ludzką. Zwiększą bystrość jego obserwacji, zaostrzą światłocień w jego obrazie świata, odsłaniając istotną budowę bytu. Rozwiną zdolność oceny i wyrokowania, dając mu Ewangelię i kodeks moralny Polaka.

WIELBŁĄD I KIJ PŁYWAJĄCY

WEDŁUG LAFONTAINE'A

Pierwszy, który go oglądał,
Człowiek uciekł od wielbłąda,
Drugi poszedł, trzeciemu na śmiałość się zbiera
Wdziać uzdę na dromadera.
Tak poufałość przychodzi z nawykiem.
Co się nam wydawało niezwykłem i dzikiem,
Z tym się oczy oswajają,
Gdy ustawicznie na widoku mają.

Gdyśmy już przy tych tematach:
Stawiono ludzi na czatach:
Ci, gdy się z morza coś w dali wyłania,
Nie wstrzymali się od zdania,
Że to potężna fregata.
Potem rzekli, że szkuta, a za chwilę krótką
Stała się łódką,
Potem kłodą,
A wreszcie kijem, pływającym wodą.
Bardzo wielu takich żyje,
Których tyczy to zarówno:
Zdala coś, a z bliska nic.

Przełożył STANISŁAW KOMAR

NA WIDOWNI

Trzeba budować na człowieku. — Człowiek wymaga prawa. — Nie potrzebuje go żołnierz i maszyna. — Przykład Finlandii.

JEST już zgoła wyważeniem drzwi otwartych stwierdzenie, że dzisiejsza Europa jest ciężko chora. Wielcy i mali już się tym problemem gorączkowo zajmują i odpowiednia literatura rośnie jak na drożdżach, licząc się już na tomy. Panuje też zadziwiająca zgodność co do diagnozy i tylko co do lekarstw trwa zacięta dyskusja, ale i tu coraz wyraźniej rysują się dwie terapie: — krzyża i gwiazdy, — narodowości i komuny.

Pomijając już wszelkie zasadnicze przeciwieństwa i nie wdając się w zbytnie szczegóły, należy stwierdzić w każdym razie jedno: terapia krzyża i narodu pragnie budować wszystko na jednostce, — na prawdziwym, wartościowym człowieku. To zaś co błędne opiera się na kolektywie i chociażby gorąco zaprzeczało Marksowi, nieuchronnie wykoleja się jego śladem, przecząc jedynej realnej duszy, jaką ma człowiek. Dusza narodowa jest bowiem tylko mitem złaknionych dusz ludzkich i z ich pragnień wypływa. Jest więc wprawdzie duch narodu, ale nie ma jego duszy i w sensie metafizycznym nie naród, ale jednostka ma pierwszeństwo i dla jej dobra naród istnieje.

Ale praktycznie wielkość i pełność człowieka przejawia się w idei służenia i w ofiarności służby. Człowiek pełny nie może żyć dla siebie, już choćby dlatego, że musi żyć dla swojej duszy. A duszę swą odnajduje na altruistycznych szlakach. Czem innem jest jednak dobrowolna służba szanowanej w sobie jednostki, a zgoła czem innem przymusowa, chociażby nawet i bardzo ofiarna i idealna służba ludzkiego pyłku roztapiającego się w kolektywie. Nasza cywilizacja budowała zawsze na tej dobrowolności i dlatego grecki Akropol, czy rzymska bazylika świętego Piotra wyniosły się tak wysoko ponad imponujące piramidy. W nich się może skryły organizacja i rozum, ale nigdy najgłębsza prawda życia. Nad człowieka i rodzinę jeszcze nie wymyślono nic doskonalszego i prawdziwszego. I może właśnie dlatego, że dziś w tylu ośrodkach pragnie się go przerobić na bezdusznego robota, czy zmotoryzowanego żołnierza — cywilizacja nasza tak ciężko choruje.

Zasadniczym bowiem składnikiem naszej cywilizacji jest prawo. A prawo to bardzo ścisłe i zawsze wiernie dochowywane reguły tego co wolno i czego nie wolno. Reguły suwerenne ponad wszystko. Ponad wszelką samowolę jednostki i ponad wszelkie prawo państwowe. Państwo ogłaszając jakieś prawo dobrowolnie sobie węzły narzuca i ogranicza swoją moc. Miecz prawa nie tylko karze, ale też rozcina sporne węzły i broni. Prawo może być twardem, ale jest prawem. I chociaż jego zastosowanie nieraz jest największą właśnie krzywdą — to jednak musi ono być zachowane i niewzruszone, dopóki się go w sposób prawny nie zniesie. Nasza łacińska cywilizacja nie może o tem zapominać i musi pamiętać o wielkim Rzymie. Zaczerpnięty stamtąd duch prawa musi jej świecić.

Ale maszynom i żołnierzom niepotrzebne jest prawo. Maszyny puszcza się poprostu w ruch, naoliwia i dozoruje. To są narzędzia w czyjemś ręku i one słuchają. I wojsko taksamo słucha. W wojsku nie ma prawa tylko jest karność. Ono też jest swoistą maszyną kierowaną sprawną ręką wodza. I dla tego właśnie źle jest, gdy cały naród zamienia się w machinę, a cały kraj przerabia w obozowisko. Smutnym tego przykładem jest Sparta, po której nic nie zostało.

Stwierdzenie to nie oznacza bynajmniej „pacyfizmu" czy „rozbrojenia". Symplicyzmem jest tak upraszczać te sprawy. Chodzi tylko o stwierdzenie faktu, bezsprzecznego chyba, że wojna jest stanem wyjątkowym i że w stanie wiecznej wojny żyć nie można. Rozróżniali to doskonale Rzymianie, najbardziej prawniczy i najbardziej militarny naród na świecie.

„*Si vis pacem para bellum*". Doskonale. Ale to oznacza tylko gotowość do obrony i dobrze zrozumiany duch pospolitego ruszenia. Cincinatus odszedł od pługa, żeby ojczyznę ratować, a Sulla, gdy uznał, że jego dyktatura wypełniła swoje zadanie, sam zeszedł z rostrów i oddał władzę narodowi. Wojna była wielkiem wydarzeniem i cały naród jej się poświęcał, tocząc ją z całą mocą, aż do zupełnego zwycięstwa. Ale jak w czasie pokoju szykowano się do wojny, tak też i w atmosferze pokoju kształcono się do niej, dbając o wychowanie wojującego dla ojczyzny obywatela, a nie żołnierza, który idzie na rozkaz. Rycerz zawsze oznaczał coś więcej od żołnierza i był ideałem najpiękniejszych wieków naszej cywilizacji. Dziś czasy się zmieniły, ale nie na tyle, by prawdy uznane i odwieczne składać do lamusa.

Bo co innego jest rycerskość i pogotowie obronne, a co innego są ciągłe mobilizacje kolektywnych sił, jakich przykłady daje nam przedewszystkiem Berlin. Patrzmy więc nieco krytyczniej na różne rzeczy i zjawiska i więżmy je w pewne logicznie trzymające się wzajem ogniwa. Upraszczanie rozumowań nie zawsze upraszcza same problemy, a nawet wręcz przeciwnie nierzadko je właśnie wikła.

Cierpimy więc na ogromny upadek autorytetu prawa i zanik jego idei. Dziś w całej Europie prawo jest tylko wykładnikiem siły. Kara stała się dowolnością administracyjną, a w walce politycznej wszystko się stało dozwolone. Niepożądanych ludzi „likwiduje się" lekko i bez skrupułów. Obok więzień tworzy różne obozy koncentracyjne i miejsca odosobnienia. Instytucja ta się szalenie ostatnio upowszechniła i Europa szuka swojego odrodzenia poprzez straszne błędy i manowce dróg bardzo obcych i niepewnych.

Zestawimy bowiem sobie takie fakty, jak zamordowanie Codreanu, skandal marsylski i stawiskiadę, postępowanie z mniejszościami aryjskiemi w Niemczech, sceny z wojny hiszpańskiej i różne inne historyjki z całej Europy, celowo już pomijając ohydną mordownię sowiecką—z różnemi obrazami najprawdziwszego Rzymu. Tam sąd był sądem i sędziowie słuchali jedynie prawa. Jawna protekcja urąga zastraszająco surowemu sądowi Brutusa nad synami, a zupełnie nie ma Regulusów, czy Katonów. Nie chce się wprost wierzyć, że ten właśnie świat ma być spadkobiercą rzymskiego. Wszystkie te rządy, które z całą

świadomością i możnaby powiedzieć wprost z lubością, bo często nawet bez potrzeby, łamią i naciągają prawo — urągają wprost cieniom wielkich rzymskich cenzorów.

No, ale coś rehabilituje Europę państw totalnych i konstytucji bizantyńskich — kraj tysiąca jezior, mroźna i sympatyczna Finlandia. Jakżeż miło dowiedzieć się, że jest przecież i dzisiaj konstytucja uznająca suwerenność prawa i troszcząca się realnie o nią. Urząd kanclerza sprawiedliwości równego ministrom i najwyższego strażnika praw, jest czemś bliskiem rzymskim pojęciom i potrzebom naszej cywilizacji. Finlandia, która przeszła przez morze bezprawia rosyjskiego i wszystkie okropności wojny domowej, jaka zatruła jej pierwsze chwile zmartwychwstania—potrafiła wyciągnąć lekcję z tych czasów. I mimowoli rodzi się silna tęsknota, by i u nas wreszcie nastało coś podobnego i by jak dawniej prawo stało u podstaw Rzeczypospolitej.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

ŻYDZI LEKARZE

WAŻNĄ rolę w życiu ludzkiem odgrywa medycyna, niema bowiem człowieka, któryby z jej usług nie korzystał,

Lekarz może dotrzeć do najtajniejszych dziedzin życia i mieć duży wpływ na pacjenta, którego życie ma niejednokrotnie w ręku. Historia stwierdza, iż lekarze niejodnokrotnie odegrali dużą rolę w dziejach. To uprzywilejowane stanowisko lekarza należycie ocenili żydzi i przeznaczyli lekarzom dużą rolę polityczną (np. Sobieski otruty przez swego lekarza — żyda). List sanhedrynu żydowskiego do żydów z Arles i Prowancji wśród swych nakazów wymienia i medycynę: „Czyńcie synów waszych lekarzami i aptekarzami, aby odbierali chrześcijanom życie". Zastosowanie się żydowstwa w ciągu dziejów do tego nakazu jest rzeczą powszechnie znaną. Obecnie sygnalizują nam z Francji o najeździe żydowskim na medycynę. Ciekawe dane w tej kwestii przytacza nam Nr. 20 R. I. S. S. z roku bieżącego.

„*Le Corps de sante* (maj 1938 r.) daje bardzo dokładne wiadomości o inwazji żydowskiej na zawód lekarski".

„Ze wszystkich zawodów we Francji, zawód lekarski jest dzisiaj najbardziej zagrożony przez zalew żydowski. Ten zalew, pochodzący z Rumunii, Polski i Niemiec, posunął się do tego stopnia, że trzeba nań bezpośrednio reagować nie oglądając się na załatwienie problemu żydowskiego w innych dziedzinach.

W 1911 r. okręg paryski posiadał 2,5 proc. lekarzy żydów.

W 1931: 10 proc.

W 1938: około 30 proc.

Lekarzy żydowskich w całej Francji jest ponad 15 proc.

Rocznik lekarski „*Rosenvald*" wykazuje w Paryżu 43 Lewych na 17 Martin'ów i 16 Durand'ów.

Skoro weźmie się w rachubę lekarzy osiedlonych w Paryżu od 10 lat odsetek podniesię się do 50 proc.. W 1935 r. wydział medyczny Paryża na 3282 studentów liczył 1530 cudzoziemców — prawie wszystkich żydów.

W pierwszych sześciu miesiącach 1935 r. w prefekturze policji paryskiej zanotowano na 124 Francuzów, 163 lekarzy cudzoziemców, prawie samych żydów.

Wśród honorowych lekarzy szpitali, którzy należą do grona dawniej promowanych, jest tylko 2,5 proc. żydów.

Wśród lekarzy praktykujących, promowanych między 1900 a 1926 r., jest 15,5 proc. żydów.

Wśród młodych lekarzy Biura centralnego promowanych między 1929 a 1936 r., jest 36,5 proc. żydów.

W szpitalu św. Antoniego na ośmiu ordynariuszy czterech jest żydami".

Na zakończenie niniejszego artykułu przytoczono parę list lekarzy, w których widnieje przeważająca liczba żydów.

Ś. P. KSIĄDZ ARCYBISKUP
JÓZEF TEODOROWICZ

WIELKĄ stratą dla społeczeństwa polskiego jest śmierć ś. p. arcybiskupa Teodorowicza. Chlubą był Kościoła katolickiego w Polsce, a jednocześnie patronem tego wszystkiego, co naród polski miał dobrego do spełnienia. Jednoczył w sobie żarliwość wiary w Boga i w Ojczyznę, z uczonością teologiczną i mądrością człowieka doświadczonego a twórczego. Wszystko to koronował talentem pisarskim i kaznodziejskim. Drogowskazem był jako charakter i zmysł polityczny, ozdobą i dumą czasów—jako dostojność i bogactwo ducha.

„Myśl Narodowa" żegna Go jako swego przyjaciela i stałego czytelnika. Bliższe dane o życiu, pracach i zasługach podamy w najbliższym czasie.

NAUKA I LITERATURA

SIEWCY CHAOSU [1])

AUTOR w lekkiej, formie powieści opowiada dzieje młodego studenta Polaka, wciągniętego do wywrotowej „roboty" w Kompartii.

Janek zaciągnął się do szeregów, kierowanych przez żydowskich „techników" partyjnych, nie dla zysku lecz z pobudek idealistycznych. Wyznał to i wiele dramatycznych epizodów niedługiego żywota, przerwanego przedwcześnie przez gruźlicę, kapelanowi w więzieniu, dokąd trafił, „wyszedłszy na ulicę" wraz z rozkołysanym przez komunistów tłumem. Stąd cała opowieść, oparta na notatkach więźnia i zeznaniach księdza.

Nad niedoświadczonym młodzieńcem partia komunistyczna roztoczyła początkowo dyskretną opiekę, wspierając w ciężkich materialnie chwilach drobnemi pożyczkami, oczywiście bezzwrotnemi, i stopniowo uzależniając od siebie. Wzamian żądano coraz to poważniejszych usług.

Nie odrazu dostrzegł, że oplatają go misterną siecią. Z czasem przestał się buntować przeciwko twardej dyscyplinie, zasmakował nawet w atmosferze podziemnej działal-

---

[1]) Janusz Krzemień. W matni. Powieść współczesna. Nakł. i druk. Księg. i druk. katol. Sp. Akc. w Katowicach. Str. 374.

ności. I tylko mierziły go: żydowski sztab organizacji, przy jednoczesnym braku kędzierzawych i garbonosych demagogów na wysuniętym froncie w samym ogniu walki. Korny, Gottwaldy, Rosenblumy, Bergery działali z bezpiecznego ukrycia — Ślusarczyki, Wojtychy, Klimczyki i inni naiwni i sentymentalni Słowianie odrabiali całą „czarną robotę" partyjną, ginęli od kul podczas starć ulicznych, albo samobójczo po „wsypie", lub umierali na gruźlicę w więzieniach.

Kompartia najpierw usidla swe ofiary, często przy pomocy „Esterek", później stara się skompromitowanych odciąć od społeczeństwa a związać z sobą bezpowrotnie, wreszcie rozkazuje bez żadnej ceremonii, w razie potrzeby wykonywa bezlitosne wyroki śmierci na nieposłusznych lub zdrajcach.

W jej planach, konsekwentnego przewrotu społeczno-politycznego i podporządkowania Kominternowi, a więc i Sowietom w ostateczności, pomocni są żydzi, od najuboższych do bogatych i oświeconych, na przestrzeni całego kraju. Niezawodna solidarność najlichszego nawet, pozornie dalekiego od polityki, tandeciarza w chałacie z pionierami bolszewickiego przewrotu nie powinna nas dziwić. Chałaciarz równie jak inteligent żydowski żywią w fanatycznej wyobraźni miraż państwa żydowskiego, pobudowanego na gruzach chrześcijańskich społeczeństw.

Książka Krzemienią dobrze informuje w sprawie działań przewrotu. Zostały ukazane najróżniejsze chwyty i *tricki* propagandowe oraz sposoby służące do rozkołysania mas w momencie poprzedzającym t. zw. „akcję bezpośrednią". Działalność na terenie pogotowia zbrojnego narodu, często na rzecz „obcych agentur"... Strajki rolne i próby przerwania dowozu żywności do miast i większych ośrodków. Strajki okupacyjne po fabrykach i kopalniach. Wszystko wypróbowane metedy rewolucjonizowania „dołów" i stwarzania atmosfery przyjaznej wybuchowi.

Autor ukazuje też i rozruchy komunistyczne, zainicjowane i wyreżyserowane w sposób iście „wzorowy", wedle wszelkich prawideł sztuki, w jednem z miast na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej.. Pamiętamy z przed lat paru analogiczne głośne wydarzenia. I tutaj snuje się opowieść o tłumie rozfalowanym i sytuacji z trudem opanowanej.

Fala wyrzuciła na piasek muszle i cięższe ziarna i konchy i odpłynęła. Ale żydowscy przywódcy wczas się pochowali, pozostawili na pastwę losu podobnych Jankowi, Janków takich legion cały.

Nader trafnie uwidoczniono w książce wspólność działania i żydowskiego sztabu: Kompartii i Pepeesu, firmujących się, dla zmylenia „szarego człowieka", zazwyczaj osobno.

Słuszne są uwagi końcowe w formie jakby konkluzji, iż „Komunizm to polityka żydowska dla celów swoiście żydowskich". Ciekawe dane o spisku komunistycznym wśród młodzieży szkół średnich i na wyższych uczelniach. Cenne spostrzeżenie, że lud bierze udział w ruchawce ulicznej — „Trochę mętów podmiejskich, dużo proletariatu żydowskiego i pewna ilość robociarzy... To nie lud... To nie te masy, które, gdyby chciały ruszyć..."

Powieść zdolnego i rozsądnego autora godna ze wszechmiar rozpowszechnienia. Powinna przynieść z punktu widzenia narodowego wiele korzyści.

St. J.

RUCH WYDAWNICZY

Otrzymawszy do oceny egzemplarz książki Tadeusza Katelbacha [1]) będący zbiorem jego artykułów, drukowanych pomiędzy r. 1933 a 1937 na łamach „Gazety Polskiej", przeczytałem go jednym tchem ale — rozmyślnie zwlekałem z recenzją. Nie wszystko, o czym pisał autor, wydawało mi się słuszne i zgodne z opinią jaką wyrobiłem sobie o Litwie. Czekałem więc na osobisty kontakt z tym krajem, pragnąc potwierdzić słuszność niektórych wniosków p. Katelbacha. Okazja ta zdarzyła się w lipcu r. b., kiedy to udało mi się zajrzeć na Litwę i do Kłajpedy słusznie nazwanej przez autora omawianej książki — orzechem do zgryzienia dla Litwy. Muszę przyznać, że p. Katelbach istotnie dużo widział i że starał się o objektywizm w odmalowaniu faktów z życia politycznego Kowna. Rok 1933, w którym przybył do Kowna był przełomowym dla polityki sojuszu sowiecko-niemieckiego. Kiedy runęła ta koncepcja, musiało nastąpić chwilowe osamotnienie. Litwa nie wiedziała, jaką drogę ma obrać. Być może, że już wówczas kiełkowała tam idea sojuszu z Polską, nie wolno jednak było jej urzeczywistnić, przeczyłoby to bowiem działalności „Związku Odzyskania Wilna" i innych, jemu podobnych, demagogicznych organizacyj. Rok 1934 i dwa następne określa Katelbach jako nieustanny rozwój idei rzeczywiście ściślejszego kontaktu z Polską, a jednocześnie umocnienie sojuszu obranego pomiędzy Litwą a krajami nadbałtyckiemi. Jak wiemy, rozwiązanie tej sprawy w stosunku do nas nastąpiło dopiero w marcu r. b. a stało się to nie zupełnie dobrowolnie ze strony Kowna.

Sporo uwagi poświęca autor historiozofii litewskiej, a zatem sprawie napaści niektórych historyków litewskich na Jagiełłę, pomawianego przez nich o „zdradę" kraju. Przeciwstawianie tej rzekomej „zdradzie" króla — działalności brata jego Witolda nabrała w Litwie cech fanatyzmu. Dopiero późniejsza rewizja tych poglądów zmusiła historyków kowieńskich do cofnięcia swych błędnych wniosków. Bardzo obszernie potraktowany został okres wizyty b. marszałka Prystora — ciekawy przyczynek do wspomnianej wyżej idei pojednawczej, poświęca im Katelbach najdłuższy z rozdziałów książki p. t. „Litwa, a Polska" (str. 100 — 202). Sprawa kłajpedzka, której przyglądałem się niedawno na miejscu, staje się w oświetleniu autora problemem dla rządów Litewskich arcytwórczym. Stan rzeczy w r. b. zmienił się o tyle, że Niemcy kłajpedzcy czują za sobą o wiele mocniej Hinterland, niż to było w okresie 1933 — 1937. Dlatego to zapewne wygląd Kłajpedy i nastroje ludności tego miasta nie zgadzają się już obecnie z refleksjami autora książki. O wiele mniej miejsca w artykułach Katelbacha udzielono sprawom gospodarczym i młodzieży; wynikło to ze specjalnego nastawienia jego uwagi. Zeledwie jeden artykuł poświęcony jest organizacjom akademickim, a przecież tam najbardziej należało szukać przyczyn uporu litewskiego. Ta młodzież, wyrosła z roli i na roli wychowana staje się przecież podstawą, na której za lat kilka, czy kilkanaście oprą się rządy kraju. Brak również w książce Katelbacha oceny spraw religijnych, niedawnego konfliktu z Rzymem, typowego dla Litwy zjawiska laicyzacji dziesiątków księży katolickich i t. p. Niemniej dziełko o Litwie pozwala na bliższe poznanie kraju, będącego do niedawna za murem, dobrowolnie strzeżonym przez lat 20.

W—b.

*

Scena Polska. Organ Związku artystów scen polskich. Rok XV. Zeszyt pierwszy — W-wa — 1938. Str. 296.

Zeszyt I/38 wznowionej „Sceny Polskiej", wychodzącej obecnie co kwartał, zawiera następujące artykuły: Leon Schiller „Obrona opery", Bohdan Korzeniewski „Bezdomna nauka", Krystyna Grzybowska „Tragedia Bałuckiego (W stulecie urodzin)", Aleksander Hertz „Aktor jako przedmiot ocen społecznych", Adam Bar „Teatr Krakowski pod dyrekcją Koźmiana", Stanisław Koźmian „O sztuce aktorskiej Feliksa Bendy" (przygotował do druku Mieczysław Rulikowski), Józef Śliwicki „Wspomnienia z teatru krakowskiego" (napisał Stefan Essmanowski), Stanisław Głowacki „Taniec widowiskowy w średniowieczu i w renesansie".

Materiały: Listy Modrzejewskiej z lat 1869 do 1883 ogłasza i omawia krytycznie Krystyna Grzybowska.

W dziale Teatr w Polsce: Jerzy Zawieyski pisze o „Ruchu teatrów ludowych", Jan Ostrowski-Naumoff daje „Żywą kartę dziejów polskiego baletu" (Jubileusz 40-lecia pracy artystycznej baletmistrza Piotra Zajlicha). W teatrze za granicą: Z. L. Zaleski opowiada o Teatrze we Francji, Wanda Melcer — o Sztuce teatru w Italji. *Massimo Tarrico* opisuje „Narodziny i życie królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej". Dalej wypełniają gruby zeszyt recenzje i sprawozdania z polskiej i obcej literatury teatrologicznej, jak również z czasopiśmiennictwa teatralnego. Następują zwykłe rubryki: Teatr w prasie i czasopismach, życie organizacyjne, korespondencja i książki nadesłane.

(S. J.)

[1]) T. Katelbach: „Za litewskim murem", Rój. 1918.

ZE ŚWIATA MUZYKI

Dr. FAUST ODMŁODZONY I — MŁODZI

TRZEBA trafu, że w kilka chwil po powrocie z premiery „Fausta" spojrzałem mimowolnie na poprzedni felieton muzyczny, leżący na moim biurku. Przeczytałem w nim gorzkie uwagi, skreślone pod wrażeniem nieustannych premier operetkowych, począwszy od bladego w wyrazie „Księcia Szirasu", kończąc na „Miłości cygańskiej" — jednej ze słabszych operetek Lehara. Dzięki temu, co usłyszałem ze sceny Teatru Wielkiego przed godziną — zrobiło mi się żal, że może nazbyt pochopnie skazałem sztukę operową w Warszawie na wymarcie. Boję się zbytniego optymizmu, ale sprawiedliwość nakazuje mi powiedzieć, że wznowienie „Fausta" jakie nam dała opera jest zarówno niespodzianką artystyczną jak wielką zasługą kierownictwa. Nareszcie o p e r a! Ta, dla której czołowa scena operowa w Polsce istnieje. Myśląc o „Fauście", którego melodie nie starzeją się po dzień dzisiejszy, czuliśmy oddawna, że należy mu się modernizacja zarówno w dziedzinie dekoracyjnej, jak reżyserskiej.

Nowe tory, na które powiódł nas prof. Jarocki mogą być tematem do dyskusji. Tradycjonalistów operowych razić będzie nowoczesność panoramy obrazu III-go, bądź ryzykowny nieco pomysł tła „Nocy Walpurgii". Muzycy zapytają nas, dlaczego w uwerturze rozbrzmiewa głos Walentego a zato nie ma zgoła arji o medalionie. Czemu z pod stropu sali rozbrzmiewają, niczem z za światów, tony repliki Mefista w scenie kościelnej — Zwolennicy nowoczesności natomiast — cieszą się, że znikły dawne szablony aktu I-go i naiwne zrywanie kwiatków w ogrodzie Małgorzaty — Imię to nasuwa mi konieczność wyrażenia najwyższych pochwał dla kreacji p. B a r b a r y K o s t r z e w s k i e j. Ta młodziutka artystka, po przebyciu szczęśliwie kilku ról operetkowych, znalazła się nareszcie na właściwem miejscu. Rola i typ Małgorzaty proste są ale i trudne zarazem.

Nie wiem, czy Kostrzewska rozczytała się w „Fauście" czy też jej kreacja jest rezultatem intuicji. Faktem jest jednak, że zarówno pod względem wokalnym, jak i zewnętrznym — postać Małgosi pełną była uroku. S a l e c k i e g o w roli tytułowej widywaliśmy już niejednokrotnie. I tym razem jego kreacja wypadła nader pomyślnie, zwłaszcza piękny duet z Kostrzewską w scenie ogrodowej. P o r e d a dał daleką od szablonu postać Mefista. Nie był to demon wcielony, a raczej — dobry starszy koleżka odmłodzonego d-ra Fausta. Głos Poredy brzmiał pięknie zarówno na scenie, jak — przez nadanie głośnikowe. „Strofy" śpiewane w tawernie wypadły doskonale.

Wymienię tu jeszcze krótkie epizody Warwy (obraz I) i jak zwykle bardzo charakterystyczną groteskową rólkę p. Terenkoczy-Jastrzębskiej. Dyrektor Adam Dołżycki i reżyser Wiśniewski musieli przeżyć chwile rzetelnego zadowolenia ze swojej pracy. Orkiestra nie głuszyła solistów, tempo było żywe a rytmika zespołów chóralnych i orkiestry nieposzlakowane. Więcej takich wznowień, a przekonacie się panowie Kierownicy opery, że pomimo ciężkich warunków jej bytowania, publiczność zacznie się garnąć do teatru a frazes o p r z e ż y c i u s i ę o p e r y powtarzany przez laików stanie się pustym dźwiękiem!

W poprzednim felietonie podkreśliłem znaczenie muzyczne i — społeczne nowej Sekcji Pomocy młodym muzykom, zainicjowany przez profesora Żurawlewa. Owoce tej pracy dają się już zauważyć. Ostatni „wtorek" w sali „YM. CA." zgromadził o wiele liczniejsze niż przed tygodniem grono słuchaczów. W programie figurowały dwa nazwiska młodych i utalentowanych solistów. Część pierwszą grał J. B a k m a n, wiolonczelista o pięknym tonie i znacznej ekspresji i technice. Drobne utwory (Koncertu Haydna nie słyszałem), zwłaszcza Ravel i Faure-Casale potwierdziły powyższe spostrzeżenia. Szkoda tylko, że akompaniament był nieco za blady w stosunku do gry solisty.

Cieszymy się zapewne wszyscy z sukcesu, jaki odniosła w części II-ej Koncertu młoda pianistka, p. M a r i a O g i l b i a n k a. Obserwując jej grę, dochodzi się do przekonania, że talent ten wciąż doskonali się nie tylko przez rozumną pracę, ale i głębsze przemyślenie utworów studiowanych. Niemal „pastelowo" potraktowała Ogilbianka choral es-dur Bacha, może nieco za bardzo po akademicku — *„Appasionatę"*. Najlepiej moim zdaniem wypadły dzieła romantyków z Brahmsem i Chopinem na czele. Arcytrudna „gra dźwięków" w *„Ile joyense"* Débussy'ego zakończyła nasze obserwacje, dotyczące pięknego rozwoju tej młodej pianistki.

Odmłodzony „Faust" w Teatrze Wielkim i produkcja młodych talentów muzycznych były dla piszącego te słowa najbardziej radosnemi przeżyciami z ostatniego okresu sprawozdawczego. Osłodziły mu one tę gorycz, z jaką — w obliczu smutnych zjawisk naszego życia muzycznego, pisany był poprzedni feljeton.

ASPER

NOWE KSIĄŻKI

H o s e r o w a Wanda. Lato życia. Warsz. 1938. Księg. W. Michalak i Sp.

K o n e c z n y Feliks. Rozwój moralności. Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrześc. Str. 388.

P i e t r k i e w i c z Jerzy. Wiersze i poematy. Warsz. 1939. Prosto z Mostu.

Z b i e r z c h o w s k i Henryk. Kariera pana Franciszka. Powieść. Lwów 1938. Księg. Krawczyńskiego.

R o g o w s k i Jan. W obronie Lwowa. Lwów 1938. Krawczyński. Str. 144.

Ł ą c z y ń s k a Amelia. Życie nie ustaje. Powieść. Lwów. Krawczyński.

L o r e n t o w i c z Jan. Józef Śliwicki. Warsz. 1938. F. Hoesick. Str. 120 i portr.

Z a w i l e c Wojciech. Bez kompromisów i bez uprzedzeń. (O sprawie żydowskiej i antysemityzmie w Polsce). Warsz. 1939. Str. 112.

G l i n c z a n k a Maria. Oko w oko ze śmiercią. (Wspomnienia z kaźni bolszewickiej). Poznań Księg. św. Wojciecha. Str. 100.

NA MARGINESIE

„Słowo" przytacza ogłoszenie z żargonowego „Tog" w Wilnie z dn. 4.XI rb.

„W niedzielę 6 listop. idą wszyscy żydzi uprawnieni do głosowania, od 24 lat wzwyż do obwodów wyborczych i oddają swe kartki wyborcze w 46 okręgu na: 1) gen. Skwarczyńskiego, 2) Prez. Maleszewskiego

Żydowska Organizacja Gospod. w Wilnie.

*

Jak nam donoszą, wkrótce ma wyjść z pod prasy książka:

R u b i n s t e i n Izaak rabin, senator. Jak zbawiłem Polskę? Wilno 1938. Nakładem OZoNu.

*

Dzienniki donoszą, że w sferach kierowniczych OZonu rozważana jest sprawa dalszej akcji antyżydowskiej. Jak wiadomo, jednem z ważniejszych posunięć Ozonu było wciągnięcie żydów w akcję wyborczą w Wilnie na rzecz szefa Ozonu. Był to manewr w celu skompromitowania żydów, jak wiadomo bowiem Ozon jest bardzo antysemicki.

KATOLICYZM A SPRAWA ŻYDOWSKA

TEORETYCZNE postawienie t. zw. sprawy żydowskiej zarówno jak i praktyczne jej rozwiązanie coraz bardziej zajmują umysły kierownicze, pełne troski o zbawienie duszne i dobrobyt materialny Polaków w Polsce.

Tam nawet, gdzie przedtem strusim gestem chowano oczy i uszy przed groźną prawdą naszego życia, dziś słyszy się głosy odmienne... Problem żydowski u dołu społeczeństwa dojrzał w świadomości oddawna — „góra", jak zawsze spóźniona, siłą samego faktu nadążać musi za życiem i jego logiką.

Obserwujemy ogromny postęp pod tym względem w ruchu piśmienniczym i w oficjalnych deklaracjach różnych obozów politycznych, które musiały pod naporem ciśnienia społecznego zrezygnować ze swego nierozumnego uporu i przynajmniej pozornie, dla oczu przyłączyć się do ogólnego frontu walki z judaizacją Polski.

Cenne niezmiernie są wypowiedzi w poruszonej materii przedstawicieli Kościoła katolickiego, jako stróżów etyki i moralności publicznej. Oto w nr. nr. wrześniowym i listopadowym organu OO. Jezuitów „Przeglądu Powszechnego" czytamy — ks. Edwarda Kosibowicza „Z zagadnienia żydowskiego w Polsce" i ks. J. Kruszyńskiego „W sprawie żydowskiej".

Naczelny redaktor „Przegl. Powsz." przyjmuje na wstępie jako dwa pewniki fakty: że nikomu poza Polakami nie zależy na szybkiem i pomyślnem rozwiązaniu zagadnienia żydowskiego w Polsce — powtóre, iż nigdzie na świecie zagadnienie to nie znajduje tyle przeszkód na drodze do rozwiązania, co właśnie u nas.

„Ogromna większość żydowstwa w Polsce marzy uparcie o przywróceniu stanu z pierwszych lat niepodległości, o utrzymaniu swych faktycznych przywilejów i tworzeniu z Polski jakiejś ziemi obiecanej, Judeo — Polonii... Nie wierzymy w dochodzące nas z pewnych stron zapewnienia, że i żydzi pragną szczerze mądrego rozwiązania tej sprawy".

Inne mniejszości, niemieckie i ukraińskie, także nie będą się poczuwać do żadnej z nami wobec żydów solidarności. Niewyraźna polityka nie potrafiła wytworzyć sobie wewnętrznych sprzymierzeńców.. Zato „Komintern, socjalistyczna międzynarodówka, potężne zagraniczne alianse Izraela, masoneria..." forsownie, przy pomocy prowokacyj prą do zaognienia sprawy żydowskiej, zrobienia z niej ogniska zakażenia w polskim organizmie. Znane jest tutaj z doświadczeń lat ostatnich „wciskanie się w polskie szeregi... szerzenie rozłamów (podkreślenie nasze) i wzajemnej nienawiści w polskich a nawet sztandarowo narodowych szeregach".

Jeśli chodzi teraz o specyficznie polskie trudności w rozwiązywaniu omawianego problemu, to wprzód liczby: wedle spisu z roku 1931 na 31.900.000 mieszkańców Polski—3.114.000 żydów, czyli niespełna 10 prc., najwyższy procent wśród znanych nam na kuli ziemskiej państw (2 prc. żydów stanowi już maksymalną granicę, której żadne rozsądne państwo nie daje u siebie przekraczać). Następnie, tylko u nas element żydowski jest tak społecznie zróżniczkowany i odmiennie terenowo nasilony...

„od największych bogaczy, rekinów finansjery do skrajnych nędzarzy, od fanatycznych hasydów do zdeklarowanych bezbożników, od skrajnych nacjonalistów — syjonistów do ich zajadłych przeciwników agudowców, od zdeklarowanych komunistów, członków międzynarodówek do żydów—Polaków mojżeszowego wyznania"...

Terenowo ta sama, może jeszcze rozleglejsza skala: porównajmy cyfrę żydów w Poznaniu albo miastach pomorskich ze stanem w trzech województwach południowo-wschodnich: lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem, gdzie znajdziemy na 3 miliony Polaków 2,800,000 t. zw. ukraińców i przeszło pół miliona żydów".

Jak teraz uwolnić się od wielowiekowego ciężaru? Czy wedle hitlerowskiego wzoru? Tam.. było jednakże zaledwie 600.000 i to całkowicie zeuropeizowanych żydów. Niemcom zaś chyba nie brak twardej dyscypliny społecznej i wrodzonej, brutalnej bezwzględności, spotęgowanej jeszcze przez mistykę pogańskiego rasizmu. Siedemdziesiąt milionów zmobilizowane do walki a nawet terroru przeciw 600.000. To nie wytrzymuje porównania z naszemi możliwościami...

„u nas szeroka, wyrozumiała natura słowiańska, pełna sentymentalizmu, zrośnięta z tolerancją religijną i narodowościową, gloryfikująca swobodę, a nawet swawolę. A dalej, nasza rzewna sielankowość, brak wytrwałości i konsekwencji w działaniu, nasz Jankiel z „Pana Tadeusza" i nasz pachciarz czy karczmarz, zrośnięty z polską wsią, nasz „poczciwy" lichwiarz, niezawodzący w potrzebie, nasz cichy żydowski wspólnik w głośno manifestującej swą aryjskość firmie, nasze paniusie jeżdżące za Żelazną Bramę, bo tam przecież o 10 groszy taniej... Z drugiej zaś strony ponad 3 miliony zsolidaryzowanych żydów od nędzarza w chałacie z wileńskiego zaułka, Kazimierza czy Nalewek, do wygolonego i ubranego jak Anglik, sunącego własnym *Cadillac'em* potentata finansowego, w stolicy. Nie zapomnijmy nadto o ich licznych sprzymierzeńcach"... (*cit.*).

Mimo tych rzeczowych i podmiotowych trudności kwestia żydowska ruszyła z miejsca:

„wśród partyj politycznych, Stronnictwo Narodowe wysunęło nawet to zagadnienie na plan pierwszy... nikt nie może uczciwie zasług tego Stronnictwa w tej właśnie dziedzinie zaprzeczyć. Pod wpływem wytężonej a długoletniej akcji Stronnictwa Narodowego społeczeństwo polskie otrząsnęło się z apatii, żywo zainteresowało się problemem, zaczęło go studiować, do czego dopomógł szereg źródłowych prac, przystąpiło wreszcie do czynu samoobrony gospodarczej i kulturalnej... Jesteśmy głęboke przekonani, że kierownicze czynniki Stronnictwa Narodowego, które zdecydowanie w swej zwartej masie stoi przy katolickiej ideologii, nie zejdą nigdy na manowce rasizmu i pogańskiego ultranacjonalizmu, przed którym coraz mocniej przestrzega sędziwy Sternik Chrystusowego Kościoła.

Akcja Stronnictwa Narodowego nie pozostała bez wpływu także i na inne polityczne partie. Rzecz wysoce znamienna, iż nawet panujący niepodzielnie w Polsce od r. 1926 reżim zaczął się żywiej zajmować zagadnieniem żydowskiem, być może z lęku, by wobec postawy społeczeństwa nie utracić politycznego znaczenia... Znamienna to ewolucja poglądów!" (*ibid.*).

Uchwalono nawet w tych kołach tezy, że żydzi należą do pozapaństwowej grupy ogólnożydowskiej, że są czynnikiem osłabiającym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych,

że zagadnienie to wymaga planowego rozwiązania przez czynniki państwowe i społeczne, że wszelkie akcje o charakterze demagogicznym i anarchicznym przeszkadzają w jego rozwiązaniu, że udział żydów w naszem życiu gospodarczym winien być zredukowany, tak samo jak wysoki ich udział w niektórych zawodach wolnych, że trzeba uniezależnić prasę, książkę, teatr, radio, kino i t.d. od wpływów żydowskich.

Autor artykułu nie uważa w danej chwili za celowe środki zaradcze, jakie proponuje Ozon, t. zn. emigrację, lekarstwo radykalne i zasadnicze, ale obecnie bez widoków realizacji. Dlatego właśnie zdanie, że emigracja żydów z Polski jest jedynem wyjściem, że wszystkie inne „metody należy zarzucić", kryje w sobie według jego zdania poważne niebezpieczeństwo. Nie mówiąc już o braku odpowiednich terenów emigracyjnych, współmiernych przy ewentualnym ich przydziale z olbrzymim procentem żydów w Polsce, obca ta i pasożytnicza

„masa nie myśli bynajmniej o opuszczeniu gościnnych terenów Polski. I tutaj właśnie otwiera się szerokie pole dla odpowiedniej polityki samoobrony, przy zastosowaniu tych „innych metod", z których p. Miedziński tak wspaniałomyślnie rezygnować pragnie. Czyżby ten oficer sztabu uległ machiawelizmowi żydowskiego oskrzydlenia?„ (*ib.*).

Jak ma wyglądać ta polityka samoobrony, a właściwie akcji frontowej, mającej na celu uprzykrzenie żydom pobytu w obcym im kraju i zmuszenie ich do dobrowolnej emigracji?

... „Wysoki udział żydów w niektórych zawodach może być zredukowany przez wprowadzenie ogólnych przepisów prawnych, dających możność selekcji z punktu widzenia interesów państwowych"... „Żydom nie można powierzać żadnych urzędów oraz stanowisk publicznych, ale można i trzeba zgodnie katolicką etyką uznać ich za obcokrajowców, ze wszystkiemi konsekwencjami tego faktu.

Także prawne ograniczenia żydów w dziedzinie handlu, przemysłu a przede wszystkim wolnych zawodów okazują się już w tej chwili absolutną koniecznością wobec stanu posiadania polskiego kupiectwa przemysłu i tej rzeszy bezrobotnych inteligentów Polaków".

Tak samo dostęp dla młodego pokolenia do placówek i warsztatów społecznych, gospodarczych i kulturalnych może być zapewniony

„nie tylko przez obalenie zbrodniczej kumulacji urzędów i pensyj w rękach uprzywilejowanych, ale także, może przedewszystkiem przez owo wprowadzenie ogólnych przepisów prawnych, które by ograniczyło wysoki udział żydów w handlu, przemyśle i wolnych zawodach".

Przypomina dalej ks. Kosibowicz kwestję szkolną. Stwierdza, że na pewnym jej odcinku „rola pozytywna" przypadła młodemu pokoleniu, którego

„walka o *numerus clausus* przyniosła faktyczne rezultaty, ale stan faktyczny jest dotychczas niezadowalający, a co ważniejsze nie uregulowany prawnie. Etyka, praworządność, dobro narodu wymagają w tej dziedzinie energicznych i definitywnych reform. Cóż dopiero mówić o szkolnictwie średnim i powszechnym!

Przypomnijmy 122 uchwałę Synodu Plenarnego, którego postanowienia mają wejść obecnie w życie.

Na mocy prawa przyrodzonego i uroczystych orzeczeń papieskich, a zwłaszcza na mocy encykliki o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, rodzice katoliccy powinni się domagać, aby ich dzieci kształciły się w katolickich szkołach wyznaniowych... Aby młodzieży nie narażano na szkody religijne i moralne przez łączenie młodzieży katolickiej z żydowską i przez powierzanie wychowania młodzieży katolickiej nauczycielom innowiercom"—.

W razie dalszego klajstrowania punktu krótkiego spięcia dojść może istotnie do nieprzewidzianych następstw. Słusznie utrzymuje ks. Kosibowicz, że

„jeśli tych wymienionych i podobnych kwestyj nie ureguluje w krótkim stosunkowo czasie prawo, jeśli nie dojdzie do sprawiedliwych, logicznych i energicznych reform samoobrony przed żydowskim zalewem, to nie tylko perspektywy emigracji żydowskiej z Polski zamienią się w iluzję, ale nadto dojdzie niewątpliwie do żywiołowego i niedającego się łatwo opanować odruchu mas. A jesteśmy przekonani, iż na tym i sami żydzi wyszliby najgorzej. Przykład Trzeciej Rzeszy ma swoją wymowę".

Reasumując, nie ma najmniejszej wątpliwości,

„iż katolikom, z hierarchją katolicką na czele, nie wolno patrzeć obojętnie na rosnący w Polsce zalew żydowski, na jego wpływy, działalność oraz alianse. Wrogie usposobienie żydowstwa dla katolicyzmu jest niewzruszonym historycznym dogmatem. Łączenie się żydów z wrogami katolickiego obozu i ideowe rozsadzanie ideologii katolickiej stanowi jaskrawę cechę czołowych i najbardziej wpływowych sfer żydowskich i ich organizacyj międzynarodowych. To jest ten dziejowy atawizm, ta anarchja ducha, która im każe w każdym społeczeństwie detronizować katolickie ideały. Dokoła żydowskich menerów wyrasta i skupia się zastęp goimów, przepojonych podświadomie zaczynem żydowskiej umysłowości i będących jej podatnym, a wobec społeczeństwa mniej podejrzanym narzędziem. Spokojna ocena polskiej rzeczywistości jest niewzruszonym tej tezy stwierdzeniem.

I dlatego problem rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce uznajemy za ogromnie doniosłą sprawę nie tylko państwa i narodu ale i Kościoła".

Jak widzimy, przedstawiciele Kościoła w założeniach i środkach walki z żydostwem nie różnią się z tem, co dziś za przewodem Stronnictwa Narodowego stało się własnością całego narodowego społeczeństwa.

W listop. zesz. „Przegl. Powsz." prof. katol. Uniw. w Lublinie, ks. J. Kruszyński w znamiennym artykule „W sprawie żydowskiej", staje na podobnem jak ks. Kosibowicz stanowisku.

Przyjąwszy za fakt stwierdzony ducha formalizmu religii judaistycznej, jakim do głębi jest przeżarte wnętrze wychowanego w szkole talmudycznej żyda, autor ustosunkowuje się sceptycznie do nawróceń indywidualnych a negatywnie do nawróceń zbiorowych.

Stwierdza na przestrzeni historji wrogi stosunek żydów do narodów—gospodarzy, którym przypadło w udziale gościć niewdzięcznych tułaczy. Uważa, iż antysemityzm jako samoobrona jest koniecznością dziejową.

Takie, jak powyższe odważne spojrzenie prawdzie w oczy wprowadza nowy ton do zagmatwanych niekiedy rozważań, jakie pod wpływem nieartykułowanych wątpliwości i źle usprawiedliwionych skrupułów nawiedzają od czasu do czasu szpalty pewnych odłamów prasy...

(ST. J.)

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.